

# POLACY W NIGERII

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

DIALOG



Towarzystwo Polsko-Nigeryjskie

# Polacy w Nigerii

Praca zbiorowa pod redakcją

Jacka Machowskiego, Zygmunta Łazowskiego  
i Witolda Kozaka

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie DIALOG

**Redakcja merytoryczna i konsultacja naukowa  
Stanisław Piłaszewicz**

**Autorzy okładki  
Maciej Kujawski - zdjęcie  
Anna i Łukasz Kujawscy - opracowanie graficzne  
Korekta**

**Joanna Baranowska**

**Redakcja  
Ewa Glebko**

**Redakcja techniczna i skład komputerowy  
Magdalena Dziekan**

**współpraca  
Maria Mańkowska © Copyright Wydawnictwo Akademickie DIALOG**

**© Copyright Wydawnictwo Akademickie DIALOG**

**Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014**

**ISBN ePub 978-83-8002-095-5**

**ISBN mobi 978-83-8002-099-3**

**Skład wersji elektronicznej:**

**[Virtualo Sp. z o.o.](#)**

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

**Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**

# Spis treści

## PRZEDMOWA

## WSTĘP

## NIGERIA - PRZYJAZNY PARTNER POLSKI I GOŚCINNY DOM POLAKÓW I

## Część I ROZWÓJ KONTAKTÓW I STOSUNKÓW POLSKO-NIGERYJSKICH

### 1. POLSKO-NIGERYJSKIE KONTAKTY W CZASACH PRZEDKOLONIALNYCH I W OKRESIE KOLONIALNYM (do 1945 r.)

1.1. Pierwsze spotkania Polaków z Nigerią (do 1918 r.)

1.2. Między wojnami (1918-1939)

1.3. Podczas II wojny światowej (1939-1945)<sup>12</sup>

2. NARODZINY NIGERYJSKIEJ POŁONII (1945 - 1960)

3. STOSUNKI POLSKI Z NIGERIA (od 1960 r.)

3.1. Stosunki polsko - nigeryjskie

3.2. Stosunki handlowe

4. POLACY PODCZAS WOJNY DOMOWEJ W NIGERII (1967-1970)

4.1. Oficerowie polscy w Międzynarodowej Grupie Obserwatorów

4.2. Po obu stronach frontu

5. DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA I EWANGELIZACYJNA

5.1. Polscy księża i misjonarze wśród Nigeryjczyków

5.2. Papież Jan Paweł II w Nigerii (12-17.II.1982)

## Część II JAK PRACOWAŁO SIĘ POLAKOM W NIGERII?

6. TRYB I ROZMIARY ZATRUDNIENIA POLAKÓW W NIGERII

6.1. Polityka zatrudnienia za granicą i instrumenty jej realizacji

6.2. Kontrakty zbiorowe

6.3. Kontrakty Indywidualne specjalistów

6.4. Kontrakty ekspertów organizacji międzynarodowych

6.5. Perspektywy realizacji nowej polityki zatrudnienia Polaków w Nigerii

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## **7. POLSCY WYKŁADOWCY NA NIGERYJSKICH UCZELNIACH**

- 7.1. Uczelnie nigeryjskie warsztatem pracy polskich nauczycieli akademickich**
- 7.2. Drogi polskich wykładowców na nigeryjskie uczelnie**
- 7.3. Charakterystyka polskich środowisk akademickich w Nigerii**
- 7.4. Dorobek i osiągnięcia polskich wykładowców w Nigerii**
- 7.5. Polscy nauczyciele w nigeryjskim szkolnictwie średnim i podstawowym**

## **8. POLSCY LEKARZE W NIGERYJSKIEJ OCHRONIE ZDROWIA**

- 8.1. Polscy lekarze przybywają do Nigerii**
- 8.2. Doświadczenia i osiągnięcia polskich lekarzy w warunkach**
- 8.3. Polscy wykładowcy na nigeryjskich uniwersyteckich wydziałach**
- 8.4. Oswald Madecki - lekarz, społecznik, świecki misjonarz**

## **9. POLSCY BUDOWNICZOWIE W NIEPODLEGŁEJ NIGERII**

### **9.1. Architekci**

### **9.2. Udział Polaków w zagospodarowaniu przestrzennym Nigerii**

### **9.3. Polacy budują nową stolicę Nigerii**

### **9.4. Budowniczowie dróg, mostów, tuneli i lotnisk**

### **9.5. Na małych i dużych budowach Nigerii**

## **10. POLACY W BADANIACH I EKSPLOATACJI NIGERYJSKICH ZŁÓŻ MINERALNYCH**

### **10.1. Geolodzy poszukują skarbów nigeryjskiej ziemi**

### **10.2. Polscy specjaliści w nigeryjskim przemyśle naftowym**

### **10.3. Jak polscy górnicy wydobywali węgiel na Czarnym Lądzie?**

### **10.4. Polacy w górnictwie skalnym Nigerii**

## **11. W GOSPODARCE WODNEJ**

## **12. W ENERGETYCE**

## **13. POLSCY WŁÓKNIARZE W NIGERII**

## **14. POLSCY SPECJALIŚCI W ROLNICTWIE NIGERYJSKIM**

**14.1. Wstęp.**

**14.2. Rolnictwo w Nigerii - informacje ogólne.242**

**14.3. Zadania realizowane przez polskich specjalistów.**

**14.4. Uwagi końcowe.**

## **15. UDZIAŁ POLSKI W ROZWOJU NIGERYJSKIEJ GOSPODARKI MORSKIEJ**

**15.1. W nigeryjskich portach**

**15.2. Polsko-nigeryjska współpraca żeglugowa**

**15.3. Polska a kongestia portu Lagos**

**15.4. Polski wkład do rozwoju rybołówstwa morskiego w Nigerii**

**15.5. Polski udział w rozwoju nigeryjskiego przemysłu stoczniewego**

## **16. NIGERIA SZKOŁĄ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI**

## **17. ARTYŚCI I PODRÓŻNICY NA NIGERYJSKICH SZLAKACH**

## **Część III JAK SIĘ ŻYŁO POLAKOM W NIGERII?**

### **18. KIM BYLI, PO CO PRZYJECHALI?**

**18.1. Jak doszło do masowych wyjazdów Polaków do Nigerii w latach 1970-1985?**

**18.2. Jak nas nazwać - kim tam byliśmy?**

**18.3. Kto wyjeżdżał? Co wyróżniało Polaków udających się do Nigerii?**

### **19. ŻYCIE NA CO DZIEŃ I OD ŚWIĘTA308**

**19.1. Pierwszy szok kulturowy**

**19.2. Adaptacja**

**19.3. Życie codzienne**

**19.4. Stosunki specjalistów z państwem PRL oraz ze sprawami polskimi**

**19.5. Polacy i Nigeryjczycy: wzajemne stosunki gości i gospodarzy**

**19.6. Epilog retrospekcyjny: co nam zostało z tych lat?**

### **20. POLSKIE SZKOŁY POD PALMAMI**

**20.1. Punkt konsultacyjny w Zarii**

**20.2. Punkt Konsultacyjny w Nsukka**

### **20.3. Punkt Konsultacyjny w Lagos**

## **21. O TYCH, KTÓRZY W NIGERII PRZYSZLI NA ŚWIAT I O TYCH, KTÓRYM TAM DOBIEGŁ KRES ŻYCIA**

## **2.2. OD TOWARZYSTWA POLSKO-NIGERYJSKIEGO DO TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-NIGERYJSKIEJ I Z POWROTEM**

### **POSŁOWIE**

## **CZEŚĆ IV KTO BYŁ KIM W NIGERII**

### **Wprowadzenie**

### **Wykazy skrótów i nazw geograficznych**

### **LISTA I BIOGRAMY POLAKÓW ZWIĄZANYCH Z NIGERIA**

### **Przypisy**

### **[O wydawnictwie](#)**

**Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.**

**Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**



**Rzeczpospolita Polska**

**Minister Spraw Zagranicznych**

**Pragnę wyrazić szczerze uznanie dla podjętego trudu udokumentowania obecności Polaków w Nigerii. Książka jest wartościową próbą prezentacji losów naszych rodaków w tym kraju, ich codziennego życia, kłopotów i radości. Jest także zapisem ich osiągnięć oraz wkładu w gospodarczy i kulturalny rozwój Nigerii. Pokazuje również więzi, jakie ustanowili oni z Nigeryjczykami oraz historię wzajemnych stosunków.**

**Nasze kontakty kształtowały się bezkonfliktowo na wielu płaszczyznach począwszy od pierwszego dnia uzyskania przez Nigerię niepodległości w 1960 r. W ich tradycję wpisały się takie wydarzenia, jak wkład Polski w utrzymanie niepodległości tego kraju, wsparcie wysiłków na rzecz zachowania jego integralności oraz wydatna pomoc w sferze naukowo-technicznej, kulturalnej i oświatowej. Fakty te świadczą, że Polacy i Nigeryjczycy są dla siebie wartościowymi i sprawdzonymi partnerami.**

**Przedstawiając Polaków w Nigerii, warunki ich życia oraz zderzenie z egzotyczną kulturą, wierzeniami, praktykami i zwyczajami, książka pomaga także uzmysłowić sobie, jak ważną sprawą jest międzykulturowy dialog i wzajemne zrozumienie. Tradycja i wspólne doświadczenia oraz licząca się współpraca w wielu dziedzinach stanowią solidną podstawę obecnych i przyszłych stosunków między obu naszymi krajami.**

**Gratulując Towarzystwu Polsko-Nigeryjskiemu udanej inicjatywy, jaką jest wydanie tej pozycji, pragnę wyrazić przekonanie, że będzie ona dobrze służyć umocnieniu więzów łączących Polskę i Nigerię oraz nasze społeczeństwa.**

**Dariusz Rosati**





Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna Jego Ekscelencja

Pan Minister John O. Aje  
Chargé d'Affaires Nigerii

## PRZEDMOWA

Historia rozwoju niepodległej Nigerii nie może być pełna bez uwzględnienia niezbędnego wkładu zagranicznych pracowników, w szczególności zaś pochodzących z Polski. Szacuje się, że w latach 1960-1990 tysiące Polaków różnych zawodów i specjalności żyło i pracowało w Nigerii. Jest przeto rzeczą ważną, i wierzę, że również właściwą, aby działalność tej grupy cudzoziemców została odpowiednio udokumentowana dla potomności, jako stosowny wyraz uznania dla mężczyzn i kobiet, którzy dali tak wiele Nigerii, Taki jest cel niniejszej książki, którą właściwie zatytułowano Polacy w Nigerii.

Książka ta jest na czasie i uważam, że zainteresuje ona zarówno zwykłego czytelnika, jak też naukowca i obserwatora polsko-nigeryjskich stosunków.

Towarzystwo Polsko-Nigeryjskie zasługuje na pochwałę za ten wysiłek, który jak mniemam ośmieli i zachęci Nigeryjczyków mieszkających w Polsce do napisania podobnej relacji z ich doświadczeń na przestrzeni lat.

John Olorunfemi Aje  
Minister Pełnomocny, Chargé d'Affaires a.i. Ambasady Republiki Federalnej Nigerii

## FOREWORD

The history of the development of post-independence Nigeria cannot be complete without an account of the vital contributions made by foreign expatriate workers, especially those of Polish origin. It is estimated that between 1960 and 1990, thousands of Poles from different occupational and professional backgrounds, lived and worked in Nigeria. It is therefore important and, I believe, appropriate that the activities of this group of foreigners should be properly documented for posterity as a fitting tribute to the men and women who gave so much for Nigeria. This is the aim of the present book which is appropriately titled Poles in Nigeria.

The book is timely and I think would be of immense interest to the general reader as well as to scholars and observers of Nigerian - Polish relations.

The Polish - Nigerian Association deserves commendation for this effort which I hope would stimulate and encourage Nigerians who had lived in Poland to write a similar account of their experiences through the years.

**John Olorunfemi Aje**  
Minister, Chargé d'Affaires a.i. Embassy of the Federal Republic of Nigeria

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# WSTĘP

Książka ta została napisana przez nas, o nas i dla nas - współuczestników nigeryjskiej przygody.

Dzięki unikalnemu splotowi różnych przyczyn, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pracowała w Nigerii wielotysięczna rzesza Polaków. Ten, być może niepowtarzalny fenomen w stosunkach polsko-nigeryjskich, stał się bodźcem do przedstawienia polskiej obecności w Nigerii w szerszym kontekście historycznym. Zamierzeniem kilkudziesięciu współautorów, reprezentujących różne zawody, emocjonalnie związanych z Nigerią długoletnim pobylem i pracą w tym kraju, było nakreślenie w miarę wszechstronnego i obiektywnego obrazu tamtejszej polskiej społeczności.

W części I opisano kontakty polsko-nigeryjskie od czasów przedkolonialnych po dzień dzisiejszy. Część II, opracowana przez specjalistów z różnych dziedzin, ukazuje warunki pracy Polaków w Nigerii, ich zawodowe osiągnięcia oraz udział w rozwoju tamtejszej gospodarki. Część III przedstawia aspekty psychologiczne, socjalne, kulturalne i ekonomiczne życia Polaków w egzotycznym środowisku przyrodniczym i społecznym. Zamieszczone w części IV biogramy Polaków oraz załączniki mają na celu podniesienie wartości dokumentacyjnej i źródłowej publikacji.

Tom II zawiera kilkadziesiąt wspomnień i opowiadań z Nigerii, napisanych przez współuczestników niezapomnianej afrykańskiej przygody.

Książka jest zbiorowym dziełem, któremu udzieliły poparcia życzliwe osoby i instytucje, w szczególności Ambasada Federacyjnej Republiki Nigerii w Warszawie, za co składamy im gorące podziękowania. Dziękujemy również setkom Członków i Sympatyków Towarzystwa Polsko-Nigeryjskiego, za ich opracowania, wspomnienia, fotografie i inne materiały źródłowe. Szczególnie serdeczne podziękowania składamy naszym rodakom zamieszkałym za granicą, zwłaszcza zaś weteranom II wojny światowej, pełniącym w latach 1940-1945 swą żołnierską służbę na terenie Nigerii.

Jesteśmy świadomi, że książka, zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym nie jest doskonała. Zdajemy sobie również sprawę z zaistniałych luk, a nawet możliwych błędów. Nie sposób ich było uniknąć, gdyż główne źródło informacji stano wiły osobiste przekazy, oparte na zawodnej pamięci, nieraz zatarte i zniekształcone upływem czasu. Poza tym, dostęp do tych informacji był utrudniony rozproszeniem potencjalnych respondentów po całym świecie oraz niechęcią niektórych z nich do współpracy, pomimo wielokrotnej zachęty z naszej strony. W tej sytuacji, niektóre osoby, grupy zawodowe i instytucje mogą więc uznać, że ich dokonania i osiągnięcia nie zostały należycie przedstawione. Prosząc o wyrozumiałość, przepraszamy wszystkich tych, których dotyczą możliwe błędy i przeoczenia. Jednocześnie prosimy o sprostowania do strzeżonych w tekście nieprawidłowości, co umożliwi nam poprawienie ich w ewentualnym następnym wydaniu książki.

Towarzystwo Polsko-Nigeryjskie

Warszawa 1997

# NIGERIA - PRZYJAZNY PARTNER POLSKI I GOŚCINNY DOM POLAKÓW<sup>1</sup>

Na południowym wybrzeżu Afryki Zachodniej, w odległości ponad 5 tysięcy km, od las, leży NIGERIA - kraj o powierzchni trzykrotnie większej od Polski, zamieszkały przez blisko 100 milionów życzliwych nam ludzi. W tym gościnnym kraju, wielotysięczna rzesza Polaków od lat znajdowała schronienie, dach nad głową i warunki dostatniego życia w przyjaznej atmosferze, wnosząc w zamian swą pracą znaczący wkład do jego rozwoju. Współczesna nam niepodległa Nigeria, choć przeżywa okresowe trudności rozwijającego się państwa, pokonującego dziedzictwo wiekowej kolonialnej zależności, jest autentycznym mocarstwem w gronie krajów Czarnej Afryki. Wystarczy wspomnieć, iż co szósty Afrykanin jest Nigeryjczykiem, a bogate zasoby ropy naftowej gazu ziemnego lokują Nigerię wysoko w rankingu gospodarczym krajów afrykańskich, Stawia to Nigerię na czołowym miejscu wśród partnerów Polski na kontynencie Afryki.

Zanim przedstawimy losy Polaków w Nigerii, warto zapoznać się choćby w telegraficznym skrócie z tym krajem i jego mieszkańcami.<sup>2</sup>

## Bogactwa dziejów

Nigeria szczyli się długą i bogatą historią. Ludy zamieszkujące ten kraj od czasów paleolitu, już w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą rozwijały rodzimą kulturę. Na przełomie VIII-IX w.n.e. stworzyły one organizacje państwowe, nieustępujące poziomem rozwoju cywilizacyjnego niektórym współczesnym im państwom europejskim, m.in. dzięki wczesnemu opanowaniu umiejętności wytopu metali (żelaza i miedzi) i wyrobom z brązu. Liczne średniowieczne samodzielne państwa istniejące na terenie dzisiejszej Nigerii, jak Benin, miasta-państwa Hausów i Jorubów, Kanem (od XIV w. Bornu), Kano, Katsina i inne o wysokiej kulturze, które promieniowały na sąsiednie tereny. Zislamizowane w okresie XI-XV w. północne państewka utrzymywały rozległe stosunki handlowe z muzułmańską Afryką i Azją, eksportując do nich m.in. tkaniny, wyroby skórzane, metalowe i in.

Nową kartę historii Nigerii otworzyło pojawienie się na wybrzeżu Portugalczyków 1472 r., a następnie Anglików (1553 r.). Zapoczątkowany przez Portugalczyków i rozwinięty przez Anglików na szeroką skalę w drugiej połowie XVI w. Handel niewolnikami, wyniszczył miejscowe struktury państwowe na zapleczu Wybrzeża Niewolników, tak nazwanego przez Europejczyków.

Podbój Nigerii rozpoczęli Anglicy w połowie XIX w. od opanowania wyspy Lagos, którą w 1862 r. przekształcili w kolonię koronną. Stamtąd, w ciągu kilkunastu następnym lat opanowali resztę terytorium współczesnej Nigerii, tworząc cały system kolonii i protektoratów, które w 1914 r. połączyli w administracyjną całość jako Kolonię i Protektorat Nigerii. Dopiero po II wojnie światowej, I.X.1960 r. Nigeria uzyskała niepodległość. W 1961 r., w wyniku plebiscytu przeprowadzonego przez ONZ w sąsiednim brytyjskim Kamerunie, jego północną część przyłączono do Nigerii, a południową do niepodległego Kamerunu. Od 1963 r. Nigeria jest republiką federalną, będącą członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

## Bogactwa przyrody

Środowisko naturalne Nigerii, rozciągającej się na obszarze prawie miliona km<sup>2</sup>, na długości 1200 km od granic Sahary do wybrzeży Zatoki Gwinejskiej, odznacza się dużym zróżnicowaniem ukształtowania terenu, klimatu oraz flory i fauny. Ten pełen przyrodniczych kontrastów kraj, zyskał sobie nawet przydomek miniatury Afryki Zachodniej. Na jego pejzaż składają się góry i pustynie, tropikalne dżungle i sawanny, rzeki i jeziora oraz płaskowyże, które zajmują 2/3 powierzchni kraju. Od centralnej wyżyny Jos, wznoszącej się do wysokości 2010 m. n.p.m., płaskowyż opada stopniowo we wszystkich kierunkach, przechodząc w łagodne równiny, ciągnące się wzdłuż dolin wielkich rzek Niger i Benue, aż po nadmorskie niziny.

Podzwrotnikowy klimat Nigerii jest na północy kraju suchy, pustynny, a na południu wybitnie wilgotny, tropikalny. Pogodę kształtują dwa wiatry: gorący i suchy harmattan, wiejący od października do kwietnia z nad Sahary i przynoszący drobny pył powodujący zamglenia oraz monsun, wiatr stale wiejący od Oceanu i przynoszący pochmurną i deszczową pogodę. Średnie temperatury w zależności od miejsca i pory roku wahają się w granicach 20 - 30°C.

Przyrodę Nigerii cechuje różnorodność i bogactwo. Spotyka się tam prawie wszystkie strefy roślinne Afryki Zachodniej: od wilgotnych lasów równikowych i mangrowych na południu, poprzez sawannę leśną, przechodzącą w miarę posuwania się ku północy w suchą i ciernistą (sahel). Świat zwierzęcy Nigerii uległ przetrzebieniu. W lasach spotyka się małpy, w sawannach słonie, hipopotamy, lwy, antylopy, hieny. W całym kraju występują krokodyle, węże i jaszczurki.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

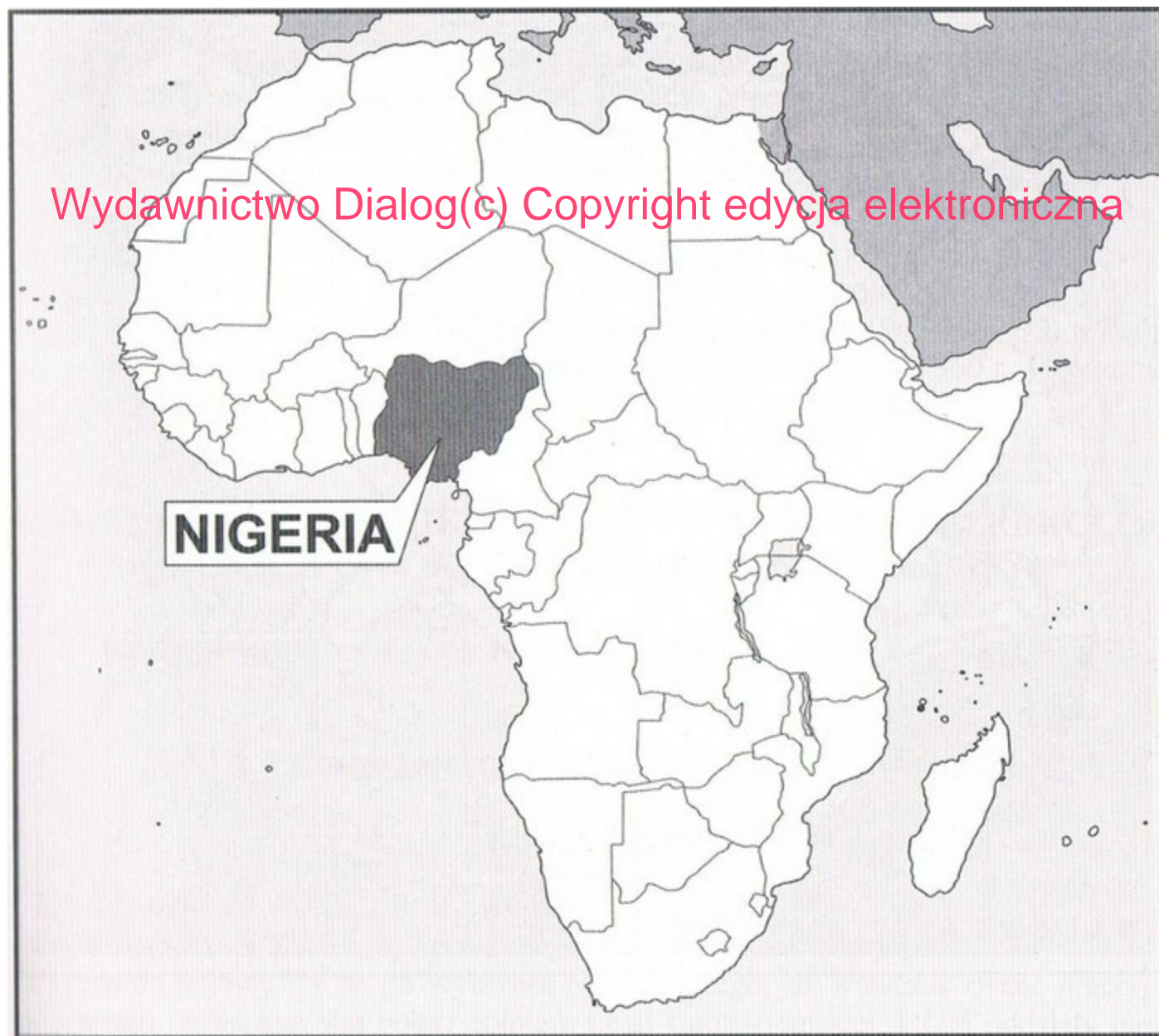
Bogactwa ziemi

Nigeria ma bogate i różnorodne złoża mineralne, a jedno z nich - ropa naftowa, odmieniło całkowicie oblicze tego państwa, przekształcając je w krótkim czasie z kraju rolniczo-surowcowego w kraj surowcowo-rolniczy. Stąd historię gospodarczą Nigerii dzielimy na dwa okresy: do odkrycia ropy naftowej i po uruchomieniu jej eksploatacji na skalę przemysłową. U zarania niepodległości Nigeria była typowym krajem rolniczym, gdzie ponad 80% dochodów pochodziło z eksportu m.in. kakao, orzeszków ziemnych, kukurydzy, bawełny, kauczuku i drewna. W tym czasie dochody z górnictwa stanowiły niespełna 10% wpływów pochodzących z ogólnej produkcji krajowej. Ale już na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych cała nigeryjska gospodarka stała się zależna od dochodów z eksportu ropy, które osiągnęły ok. 95% wszystkich wpływów. W ich cieniu znalazły się więc produkcja i eksport takich tradycyjnych nigeryjskich bogactw mineralnych, jak cyna, kolumbit (największe zasoby w świecie), wolfram, tantal, cyrkon i węgiel (jedyne złoża w Afryce Zachodniej). Po pierwszej fascynacji boomem naftowym, Nigeria dąży obecnie do zbudowania nowoczesnej gospodarki opartej na proporcjonalnie zrównoważonych elementach produkcji rolniczej, wydobywczej i przemysłowej.

## Bogactwa potencjału ludzkiego

Nigeria stanowi niezwykłą, nawet jak na warunki afrykańskie, mozaikę ludnościową. W tym, największym na świecie zwartym skupisku czarnej ludności, żyje około 100 milionów

mieszkańców zróżnicowanych etnicznie, podzielonych na liczne plemiona, posługujących się ponad 250 różnymi językami i dialektami, wyznających różne wiary, w tym islam i chrześcijaństwo oraz wierzenia tradycyjne. Największymi grupami etnicznymi są ludy Hausa, Ibo i Joruba, odgrywające wiodącą rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturowym kraju. Choć naczelnym hasłem federalnego państwa jest „Jedność w Różnorodności” („Unity in Diversity”), to ogromne zróżnicowanie ludności bywa źródłem konfliktów etnicznych i religijnych, których kulminacyjnym punktem była krwawa wojna domowa w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. I choć ta różnorodność wzbogaca kulturę kraju, to jednak często hamuje jego rozwój polityczny i gospodarczy. Wynikających stąd strat nie są w stanie wyrównać nawet wybitne, o zasięgu światowym sukcesy kulturalne (m.in. literacka nagroda Nobla pisarza Wole Soyinki w 1986 r.), czy też sportowe (m.in. złote medale olimpijskie). W chwili uzyskania przez Nigerię niepodległości prawie 90% jej mieszkańców było analfabetami. Dzięki zainwestowaniu w oświatę ogromnych wpływów z eksportu ropy naftowej, obecnie kraj ten dysponuje ponad 30 wyższymi uczelniami i gęstą siecią szkół podstawowych i średnich. Ponieważ to ludzie decydują o rozwoju kraju, Nigeria zasobna w bogactwa naturalne może dziś, z ufnością spoglądać w swoją przyszłość.





# Część I

## ROZWÓJ KONTAKTÓW I STOSUNKÓW POLSKO-NIGERYJSKICH

Choć pierwsze wzmianki o polskich kontaktach z Afryką sięgają średniowiecza, to udokumentowana obecność Polaków na obszarach dzisiejszej Nigerii datuje się dopiero od zeszłego stulecia. Ogromna odległość, rozległe i trudne do przebycia obszary morskie, górskie i pustynne, dzielące od siebie oba kraje, długo stanowiły przeszkodę, na pokonanie której wazyli się jedynie nieliczni. Ponadto Nigeria znajdowała się poza kręgiem spraw polityki zagranicznej I i II Rzeczypospolitej.

W rozwoju polsko-nigeryjskich kontaktów można wyróżnić kilka etapów: (1) sporadyczne indywidualne podróże Polaków do Nigerii przed 1918 r.; (2) międzywojenne, wątłe kontakty niepodległej Polski ze skolonizowaną Nigerią (1918-1939); (3) pierwszy masowy napływ Polaków na ziemię nigeryjską podczas II wojny światowej (1939-1945); (4) początki formowania się nigeryjskiej Polonii w latach 1945-1960; (5) rozwój wszechstronnych stosunków między Polską i niepodległą Nigerią po 1960 r., połączony z masową wymianą osobową między obu krajami.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



# 1. POLSKO-NIGERYJSKIE KONTAKTY W CZASACH PRZEDKOLONIALNYCH I W OKRESIE KOLONIALNYM (do 1945 r.)

Jacek Machowski

## 1.1. Pierwsze spotkania Polaków z Nigerią (do 1918 r.)

Anna Ginalska

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Nie sposób jest dziś ustalić nazwisko naszego przodka, który pierwszy stanął na nigeryjskiej ziemi. Mógł nim być polski żeglarz na jednym z europejskich statków, docierających od połowy XV w. do Wybrzeża Niewolniczego, jak wówczas zwano nigeryjskie brzegi, mógł być nim polski żołnierz Legii Cudzoziemskiej, której oddziały nierzadko zapuszczały się do Nigerii z sąsiednich kolonii francuskich. Mógł nim być również rekrutowany z zaboru pruskiego żołnierz lub pracownik administracji pobliskich kolonii niemieckich. Ludzie ci mogli tu dotrzeć przez nieistniejące, a potem zawsze nieszczęsne granice afrykańskich posiadłości kolonialnych<sup>3</sup>.

Nieliczne są ślady najwcześniejszej, również przedkolonialnej, obecności polskiej na terenach dzisiejszej Nigerii. Należą do nich rzadkie i zaniedbane dziewiętnastowieczne nagrobki z ledwie czytelnymi polsko brzmiącymi nazwiskami<sup>4</sup>. Niewyjaśnione bywa na ogół pochodzenie spotykanych u Afrykańczyków polskich nazwisk. Można jedynie przypuszczać, iż miejscowa ludność, zgodnie z kolonialnymi zwyczajami, przyjmowała nazwiska swoich białych „patronów”, wśród których byli też Polacy. Niekiedy nazwiska te wywodziły się z mieszanych małżeństw Polaków z miejscowymi kobietami.

Warto w tym miejscu wspomnieć niezwykle spotkanie, jakie przytrafiło się w Nigerii prof. dr Krzysztofowi Schoeneichowi. Kiedy w 1985 r. wstąpił do niewielkiego zakładu usługowego w Jos w celu skopiowania dokumentów, uwagę jego zwróciła obsługująca kserokopiarkę młoda dziewczyna. Wyróżniała się jasną cerą i europejskimi rysami twarzy. Zobaczywszy polski paszport rzekła niespodziewanie: „Mój dziadek był Polakiem. Nazywam się Grunicki”. Na potwierdzenie wskazała na zawieszoną na ścianie w ramach licencję wystawioną na nazwisko „Grunitzky”. Następnie opowiedziała, że pochodzi z Togo, gdzie został pochowany jej dziadek. „Mój dziadek przybył do Togo w początkach stulecia z Poznania” - informowała dalej, wymawiając nieco twardo, ale po polsku nazwę „Poznań”, a nie po niemiecku „Posen”. „Czy to pani ojciec Grunitzky był pierwszym prezydentem niepodległego Togo?” - zapytał prof. Schoeneich. „Nie, to był mój stryj” - wyjaśniła dziewczyna, dodając, iż po przewrocie wojskowym i obaleniu rządu stryja-prezydenta, musiała wraz z rodziną opuścić Togo i osiedliła się w Nigerii.

Dwa negatywne zjawiska - polskie rozbiory i brytyjski kolonializm - zaciążyły nad rozwojem najwcześniejszych kontaktów polsko-nigeryjskich. Przez cały wiek XIX, rzesze polskich wygnańców, politycznych uchodźców po powstaniach i emigrantów wędrujących za chlebem, szukały schronienia nie tylko w krajach europejskich, ale również na innych kontynentach. Niektórzy z nich docierali do Afryki, ale tylko nieliczni i to dość późno - do odległej Nigerii.

W latach 1875-1885 nastąpił intensywny podbój i podział kolonialny Afryki, poprzedzony wyprawami podróżników i uczonych, których w większym lub mniejszym stopniu obarczono politycznymi zadaniami. Tworzone kolonie potrzebowały, bowiem zarówno administratorów, jak też badaczy, którzy określiliby możliwości, warunki i kierunki gospodarczej eksploatacji zagarniętych obszarów. Nowo odkrywane i opanowywane kraje przyciągały egzotyką i szansą wzbogacenia się rzesze obywateli, wśród których znaleźli się również Polacy, często wyrzuceni przez zaborców poza nawias życia w swoim kraju. W drugiej połowie XIX w. Polacy coraz częściej zaczęli pojawiać się na Czarnym Lądzie, w tym również w Nigerii. Byli to podróżnicy, misjonarze, myśliwi, turyści i badacze. Brak politycznych motywacji, nawet wówczas, gdy zdarzało im się działać w obcej kolonialnej służbie, pozwalał na łatwiejsze znajdowanie wspólnego języka z miejscową ludnością i pozyskiwanie jej zaufania.

Niewątpliwie największy rozgłos zdobyła w tym okresie wyprawa pod kierownictwem Stefana Szolca-Rogozińskiego, pochodzącego z Kalisza, z rodziny polsko-niemieckiej. Rogoziński, ogłaszając publicznie w kwietniu 1882 r. o przygotowaniach do niej, podkreślił jej polski charakter. Po pokonaniu kłopotów organizacyjnych i finansowych, 13.XII.1882 r. wyprawa wyruszyła na lądzie Łucja Małgorzata z Hawru ku wybrzeżom Kamerunu. Na maszcie lugra wywieszono proporzec z warszawską syrenką. Trzon naukowy wyprawy stanowili: geolog Klemens Tomczak i meteorolog Leopold Janikowski. Wyprawie przyświecały dwa cele: wypełnienie kolejnych geograficznych „białych plam” w Afryce oraz poszukiwanie dogodnych miejsc dla osadnictwa polskiego.

Po 137 dniach żeglugi wyprawa dotarła do wyspy Fernando Po, a w kwietniu 1882 r. zakupiła niewielką wysepkę Mondoleh w zatoce Ambas u wybrzeży Kamerunu, gdzie założono bazę dla przyszłych wypadów w teren. Od lipca 1883 r. do października 1884 r. uczestnicy wyprawy penetrowali rozległe tereny Kamerunu i Gabonu, dokonując tam licznych odkryć geograficznych, opracowując mapy odwiedzanych terenów i gromadząc bogate zbiory etnograficzne, przywiezione później do kraju. W maju 1884 r. zmarł na febrę K. Tomczak. W końcu października tegoż roku Rogoziński i Janikowski ruszyli w podróż morską na zachód i płynąc wzdłuż wybrzeży Zatoki Gwinejskiej, dotarli aż do Liberii. Po drodze, przepływając wzdłuż brzegów Nigerii, zatrzymywali się parokrotnie w portach i nadmorskich osadach tego kraju, przeprowadzając tam badania i gromadząc materiały naukowe. W grudniu byli już z powrotem w bazie, skąd jeszcze w tym samym miesiącu zorganizowali wyprawę w masyw górski Kamerunu, zdobywając jego najwyższy szczyt Mongo-ma-Lobah (obecnie Fako 4070 m n.p.m.). Na tym praktycznie zakończyła się działalność badawcza wyprawy.

Na przełomie lat 1884/1885 Rogoziński zaangażował się w ostrą rywalizację Wielkiej Brytanii i Niemiec o tereny Kamerunu. Uzyskawszy pełnomocnictwa Korony Brytyjskiej, zawarł w sierpniu 1884 r. i w styczniu 1885 r. układy z miejscowymi wodzami o objęciu protektoratu nad osiedlami, położonymi na wschodnich zboczach masywu Kamerunu. W wyniku późniejszych porozumień między Anglią i Niemcami, Kamerun stał się kolonią niemiecką.

Rogoziński i Janikowski powrócili do kraju, gdzie zajęli się opracowywaniem i upowszechnianiem wyników badań afrykańskiej wyprawy, które po dziś dzień oczekują na rzetelną ocenę naukową.

W grudniu 1886 r. Rogoziński i Janikowski raz jeszcze wrócili do Afryki, gdzie Rogoziński założył na wyspie Fernando Po plantację kakao i kontynuował badania etnograficzne. W maju 1888 r. wypłynął do Europy. Po ślubie zawartym w Warszawie z popularną wówczas pisarką Heleną Boguską, znaną pod pseudonimem Hajota, młodzi małżonkowie wyjechali na Fernando Po, gdzie przebywali od grudnia 1888 r. do lutego 1891 r., dzieląc czas między pracę na plantacji, badania etnograficzne, pisarstwo i wypady na pobliski kontynent afrykański, w tym również do Nigerii. Helena Boguska-Rogozińska była prawdopodobnie pierwszą Polką, która dotarła do Nigerii. Zebrane w afrykańskich podróżach wiadomości i wrażenia zaowocowały po powrocie do kraju w jej obfitym dorobku literackim o tematyce egzotycznej, zaś zbiory etnograficzne, antropologiczne i przyrodnicze Rogozińskich wzbogaciły muzea w Warszawie i Krakowie.

W XIX w. polscy podróżnicy uczestniczyli również w organizowanych przez inne kraje wyprawach afrykańskich, które docierały do wybrzeży lub granic Nigerii, jak np. Adam Ulanowski, młody zoolog z Uniwersytetu Lwowskiego, który w 1889 r. wziął udział w niemieckiej wyprawie do krajów Zatoki Gwinejskiej. Na przełomie stulecia pojawili się w Nigerii prekursorzy współczesnych polskich ekspertów i specjalistów. Byli nimi m.in.: wybitny specjalista rolnictwa tropikalnego prof. dr Jan Dybowski oraz poszukujący złóż naftowych geolog, prof. dr Rudolf Zuber<sup>5</sup>.

Dla przyszłych kontaktów polsko-nigeryjskich szczególnym momentem okazał się ok 1914, rok wybuchu I wojny światowej. Dla Polski pomysłny, otwierający okres zmagania zakończonych uzyskaniem niepodległości, dla Nigerii - przeciwnie. W tym bowiem roku połączono kolonizowaną od 1862 r. południową Nigerię z północną, podbitą zbrojnie w okresie 1902-06, tworząc z nich Kolonię i Protektorat Nigerii. Fakt ten utrwalił rządy kolonialne, ze wszystkimi ujemnymi tego skutkami w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

## 1.2. Między wojnami (1918-1939)

### Witold Kozak

Przeszkodą na drodze rozwoju kontaktów polsko-nigeryjskich w okresie międzywojennym stał się kolonializm. I to zarówno kolonializm brytyjski, jak również - choć może to dziś zabrzmieć niewiarygodnie - kolonializm polski. Z jednej strony, kapitalizm brytyjski zazdrośnie strzegł swej monopolistycznej pozycji na rynku nigeryjskim, nie dopuszczając do niego konkurencji z zewnątrz. Z drugiej strony, polskie działania na terenie Afryki Zachodniej, podejmowane pod auspicjami Ligi Morskiej i Kolonialnej, pod ostentacyjnymi hasłami poszukiwania terenów dla osadnictwa i kolonizacji, wzbudzały podejrzliwość tamtejszych władz kolonialnych i niechęć miejscowej ludności. I choć głównym celem polskich planów kolonialnych była Liberia, jedyne niepodległe państwo w tej części Afryki, to z przejawami

podejrzliwości i niechęci spotykali się Polacy w całym regionie, w tym również w Nigerii. Przypadkowa i niezamierzona zbieżność celów polskiej polityki kolonialnej z celami Włochów dokonujących w Afryce podbojów oraz Niemców dążących do odzyskania swych przedwojennych kolonii, nie przysparzały Polakom sympatii w tej części świata.

W tych warunkach międzywojenna wymiana towarowa z Nigerią była bardziej niż skromna. I choć Nigeria była dla Polski dostawcą ponad połowy całego importu oleju palmowego, a ponadto kakao, orzeszków ziemnych i paru innych produktów surowcowych, to podejmowane próby eksportu polskich wyrobów na rynek nigeryjski okazały się bezskuteczne. W okresie międzywojennym miała Polska w Afryce 22 konsulaty, w większości honorowe, ale żadnego w Nigerii.<sup>6</sup>

W 1931 r. po raz pierwszy na niebie Nigerii pojawili się polscy lotnicy, otwierając wspaniałą kartę dokonań naszego lotnictwa w tym kraju. Byli to: kpt. pil. Stanisław Skarżyński i mechanik pokładowy por. inż. Andrzej Markiewicz, wykonujący wyczynowy lot sportowy dookoła Afryki. Po wielomiesięcznych przygotowaniach do lotu na trasie liczącej 25 770 km, i pokonaniu ogromnych trudności organizacyjnych i finansowych, jednopłatowy, jednosilnikowy samolot PZL, przystosowany specjalnie do dalekich lotów wystarował z Warszawy 1.11.1931 r. Trasa wiodła przez Ateny, Kair do Chartumu, dalej na południe wzdłuż brzegów Afryki Wschodniej przez Malakal, Kisumu i Abercorn aż do Elisabethville w Kongo, stamtąd na zachód do Leopoldville i dalej na północny zachód przez Port Gentil w Gabonie do Kamerunu, skąd miał nastąpić odlot w kierunku Nigerii.

Po nocnej gwałtownej burzy połączonej z ulewnym deszczem, 30 marca o godz. 11 nastąpił start z dobrego lotniska w Duala. Po okrążeniu majestatycznego szczytu Kamerun (4070 m n.p.m.) samolot skierował się wzdłuż wybrzeży na zachód ku Nigerii. Jednak Nigeria powitała polskich lotników mało gościnnie fatalną pogodą. Wskutek tego, po bardzo trudnym, ale dotąd względnie spokojnym przelocie nad Afryką, kontakt z ziemią nigeryjską zakończył się dwoma przymusowymi i dramatycznymi lądowaniami na oceanicznych plażach.

Lot z Duala odbywał się na malej wysokości, ponieważ niskie i ciężkie chmury przygniatały samolot ku ziemi. Pogoda pogarszała się gwałtownie, wobec czego przy ujściu rzeki Niger, lotnicy wzięli kurs w głąb lądu, aby ściąć jej łukowatą deltę. Jednakże wskutek nadciągającego potężnego tornado nie zdołali tego samego dnia dotrzeć do Lagos, jak to sobie zaplanowali, tylko wylądowali na plaży, odległej ok. 8 km od ujścia rzeki Bonny.

Pobyty pierwszych polskich lotników na ziemi nigeryjskiej był krótki, ale pełen wrażeń, opisanych później w książce<sup>7</sup>. Gdy tylko wylądowali, zbiegła się z pobliskiej wioski gromada ludzi, od których lotnicy wynajęli pirogę, w której por. Markiewicz popłynął do jednej z odnóg delty Bonny, gdzie cumował niewielki stateczek komendanta portu w Port Harcourt. Anglik zebrał kilku czarnych żołnierzy i pospieszył pilotom z pomocą, umożliwiając start samolotu. W podzięce kpt. Skarżyński odbył z komendantem lot pokazowy. Start z plaży do Lagos nastąpił o godz. 6.30 rano. Po minięciu rozległej delty Nigru samolot wpadł nad Oceanem w resztki kończącego się tornado. Tymczasem ulewa stawała się tak gęsta, iż uniemożliwiała widoczność. Lądowisko w Lagos okazało się tak małe, wąskie i słabo oznakowane, iż nie można go było znaleźć w strugach deszczu. W tej sytuacji lotnicy zdecydowali się ponownie lądować na plaży. Podmuchy wichru i pochyłość plaży spowodowały, iż maszyna zsunęła się do Oceanu. Markiewicz natychmiast wyskoczył w ubraniu do wody i z całych sił zaczął przytrzymywać

ogon samolotu, by nie dopuścić do porwania go przez fale. Skarżyński pospieszył mu z pomocą, stojąc po pachy w wodzie, lecz sytuacja stawała się krytyczna, grożąc uszkodzeniem maszyny przez rozhukane fale. Dopiero po dwóch godzinach zmagania z żywiołem udało się z pomocą krajowców wyciągnąć maszynę na brzeg. Wkrótce pojawili się w motorówce przedstawiciele władz brytyjskich. Z jednym z nich udał się Markiewicz samochodem do miasta, z drugim wystartował Skarżyński na lądowisko w Lagos, stwierdzając z ulgą, że morską kąpiel nie zaszkoziła maszynie. Z Lagos wystartowano 2 kwietnia o godz. 7.55 w kierunku Dahomeju i Wybrzeża Kości Słoniowej. Międzywojenne polskie próby wejścia na rynki Afryki Zachodniej, w tym również Nigerii, napotykały na ogromne trudności i obfitowały w dramatyczne momenty. 28.XII.1934 r. wypłynął z Gdyni w rekonesansowy rejs handlowy do portów Afryki Zachodniej statek trampowy s/s Poznań (3 100 ton), załadowany ponad dwoma tysiącami ton około dwustu różnych polskich towarów, traktowanych jako próbki promocyjne. Nieukrywanym, politycznym celem podróży było zbadanie możliwości polskiego osadnictwa i ekspansji kolonialnej w Afryce, zwłaszcza zaś w Liberii. Całemu przedsięwzięciu patronowało Towarzystwo Handlu Zamorskiego oraz Liga Morska i Kolonialna<sup>8</sup>. Portem docelowym rejsu był Lagos.

Dowiedziawszy się o polskim rejsie zachodnioeuropejskie przedsiębiorstwa armatorskie, działające na rynkach afrykańskich, w szczególności zaś brytyjski koncern United Africa Company, zorganizowały ostry bojkot nowego konkurenta, nie dopuszczając do rozładunku i załadunku statku w odwiedzanych kolejno przez s/s Poznań kolonialnych portach afrykańskich. Tułając się od portu do portu musiał, więc polski statek za bezcen pozbywać się towarów. Nie mniejsze trudności miał polski frachtowiec ze zdobyciem ładunku powrotnego: po zaledwie 450 ton kakao musiał zawijać aż do pięciu portów, w tym do Lagos.

Do Lagos s/s Poznań wpłynął 22 II 1935 r. około godz. 11. Port rozczarował polskich marynarzy, którzy spodziewali się zastać tam miasto na poziomie europejskim. Dwutygodniowy postój upłynął uczestnikom rejsu na borykaniu się z rozładunkiem i załadunkiem, a głównie na walce z szykanami kolonialnej administracji. Podobnie jak w innych afrykańskich portach, uczestnicy wyprawy próbowali rozszyfrować tajniki politycznych i ekonomicznych meandrów administracji kolonialnej. Po długich i żmudnych targach udało się w końcu sprzedać partię naczyń emaliowanych i gwoździ oraz 50 ton soli. Ale już następnego dnia okazało się, że broniąca się przed konkurencją administracja brytyjska obłożyła nabywcę horrendalnie wysokim cłem. Po kolejnych kilkudniowych targach udało się obniżyć stawkę celną w zamian za zakup partii orzeszków ziemnych. Po wyładunku sprzedanych towarów, resztę pozostawiono w konsygnacji u miejscowego agenta - Włocha.

Doświadczeń, na ogół negatywnych, zebrano wiele. Sprzedane towary przyniosły niewielki zysk, a koszty przewozu ledwie pokrywał fracht powrotny. „Pewny zysk - pisze Dreszer - to poznanie warunków handlowych rozległego kraju i swojego rodzaju reklama polegająca na pokazaniu bandery polskiej i polskich towarów, z których wiele, jak cement, żelazo, naczynia emaliowane, częściowo nawet tekstylia podobały się ogólnie”<sup>9</sup>. W Lagos, szczególnie interesujące i pożyteczne okazały się spotkania z Włochami, którzy „również, choć w innym wymiarze, uprawiali w Afryce swoją politykę kolonialną i wobec Anglików, wyraźnie nieprzyjaznych dla jednych i drugich, uważali Polaków za swoich sojuszników, a jeden z nich przyjął nawet funkcję polskiego agenta”<sup>10</sup>. Mniej sympatyczne było spotkanie z uczestnikami dziwnej ekspedycji niemieckiej, wyraźnie penetrującej afrykańskie tereny.

Pożegnanie z Lagos, skąd s/s Poznań wypłynął 7.III.1935 r. w drogę powrotną, było połączone z przykrymi przygodami. Najpierw Anglicy za transakcję solą obłożyli Polaków wysoką karą 200 funtów, którą dopiero po burzliwych i przykrych targach obniżono do 10 funtów. Potem rozchorował się jeden z palaczy. W końcu przy podnoszeniu kotwicy omal nie doszło do jej zerwania i awarii statku. „W rezultacie nasz długi pobyt w Lagos dał nam poza załatwieniem spraw handlowych dość dużo informacji uzupełniających, co do konferencji linii okrętowych i wielkich kompanii, wyświetlił nam ostatecznie organizację United Africa, Co., jej wpływy, jej metody, dalej zaś, okazał nam we właściwym świetle akcję angielską - konkluduje Dreszer - Czy w Takoradi, czy tu, jednakowo, władze angielskie umieją w sposób niby legalny iść na rękę swojej kompanii handlowej. Inna rzecz, że te drobne szykany, mające na celu bicie przeciwnika po kieszeni, praktykowane są zresztą równie dobrze w stosunku do nas, jak też przez pewien czas do Włochów”<sup>11</sup>

Ten pierwszy i ostatni międzywojenny rejs okazał się wielce deficytowy i skutecznie zniechęcił polskich handlowców do kontaktów ze skolonizowaną Afryką Zachodnią. Nikłe i ograniczone kolonialnymi uwarunkowaniami międzywojenne kontakty Polski z Nigerią w sposób nieoczekiwany uległy nagłemu ożywieniu dopiero wskutek nadciągającej zawieruchy wojennej.

### 1.3. Podczas II wojny światowej (1939-1945)<sup>12</sup>

Zygmunt Łazowski  
Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Powszechnie wiadomo, iż podczas II wojny światowej Polska i Nigeria znalazły się po tej samej stronie frontu. Ale nie wszyscy wiedzą o niezwykłym polsko-nigeryjskim braterstwie broni na lądzie i w powietrzu, a także o tym, że w tym czasie na ziemi nigeryjskiej znalazły się setki Polaków, zarówno wojskowych, jak i cywilów.

Na początku lat czterdziestych Niemcy i Włochy zajęły ważny strategicznie i gospodarczo szlak morski wzdłuż północnych i południowych wybrzeży Morza Śródziemnego, a główne bastiony aliantów - Gibraltar, Malta i Cypr - trwały w stanie oblężenia. Jednocześnie rozgorzały walki o utrzymanie Kanału Sueskiego i pól naftowych na Bliskim Wschodzie. Dla Wielkiej Brytanii, na którą spadł główny ciężar oporu i walki z najeźdźcami, łączność z zamorskimi posiadłościami, dostarczającymi surowców i środków dla dalszego prowadzenia wojny, stała się utrudniona.

W wyniku tych wydarzeń, fronty wojenne przesunęły się daleko na południe, aż do Afryki, wokół której prowadziły teraz wydłużone, ale bezpieczniejsze połączenia morskie i powietrzne brytyjskiej metropolii z jej zamorskimi posiadłościami. Ich utrzymanie i obrona, zwłaszcza kolonii w Afryce Zachodniej, stało się dla aliantów koniecznością strategiczną i ekonomiczną. W tym nowym układzie szczególne miejsce i rola przypadły Nigerii, największej i najludniejszej posiadłości brytyjskiej w tym regionie. Po opanowaniu przez Japonię Półwyspu Malajskiego, Nigeria stała się głównym dostawcą cyny. Ale położone na centralnej wyżynie Jos złoża tego strategicznego surowca były zagrożone ze strony kolonialnych wojsk francuskiego

reżimu Vichy, stacjonujących tuż za północnymi granicami Nigerii i wspieranych przez Niemców i Włochów. Ponadto, zdziesiątkowane i wykrwawione siły alianckie w Azji, zepchnięte przez Japończyków aż do wrót Indii, oczekiwały z niecierpliwością na rekrutów zdolnych do walki w zabójczych warunkach tropikalnej dżungli. A takich żołnierzy mogła dostarczyć tylko Afryka.

Wzmocnienie afrykańskich garnizonów i zabezpieczenie tamtejszych dróg morskich i powietrznych stało się pilną i żywotną koniecznością. W realizacji tych zadań, zupełnie nieoczekiwanymi sprzymierzeńcami osamotnionych Brytyjczyków okazali się Polacy, stając u ich boku najpierw w Afryce Północnej na froncie egipsko-libijskim, a następnie w Afryce Zachodniej, w szczególności zaś w Nigerii, dokąd na początku lat czterdziestych zaczęli licznie napływać polscy wojskowi i cywile.

W zaistniałej sytuacji wojennej Nigeria stała się ważnym przystankiem i punktem przerzutowym dla setek Polaków na okrężnej drodze między okupowanym krajem i skupiskami polskimi na Bliskim Wschodzie, a Londynem - głównym centrum politycznym i administracyjnym na uchodźstwie. Oto fragment wspomnień uczestnika wojennych wydarzeń, Józefa Winiewicza, późniejszego długoletniego wiceministra spraw zagranicznych:

„Luty 1941 roku przyszło mi spędzić w Kairze, czekając na dalszy transport. [...] Z Kairu wyruszyłem drogą przez Afrykę w początku marca. [...] Nie było cywilnego lotnictwa, wszystko nastawiono na potrzeby sił zbrojnych. [...] Trwał, więc ten przelot nad Afryką z Kairu do Lagos, a potem do Freetown tygodniami. W dzisiejszym Czadzie zatrzymaliśmy się na lotnisku Fortu Lamy. Miejscowość była w rękach Francuzów de Gaulle'a. Następnego dnia byliśmy w Nigerii. Dwa przystanki, w Maiduguri i Kano, pozwoliły obejrzeć miejscowe osiedla. [...] Najdłuższy postój, to długie dni spędzone w ośrodku RAF w Lagos. I tam najwięcej rozmów z wojskowymi brytyjskimi, pilnującymi bardzo czujnie całej tej ważnej trasy komunikacyjnej od Atlantyku ku Morzu Śródziemnemu.

[...] W Wadi Halfa jeden z polskich lotników wykladał mi długo i szeroko, ile Polacy przewożący dzień w dzień samoloty z Takoradi do Kairu uczą się od Anglików - ich dyscypliny i punktualności, umiejętności w organizowaniu zajęć i dokładności w ich wykonywaniu. [...] Zgoła dramatycznie zapoznałem się z byłym dowódcą przedwojennego polskiego lotnictwa wojskowego generałem Ludomirem Antonim Rayskim<sup>13</sup>.



Polscy piloci W. Brachmański, M. Polak i A. Bomba w 1942 r. w Lagos

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna





**Polscy piloci (od lewej) M. Michniewicz, W. Brachmański „Budrys”, L. Ślażyński, Stankiewicz, A. Bomba, W. Ślusarczyk, (?), M. Polak, S. Krakowski (zginął w wypadku lotniczym)**



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

**St. sierżant pilot I. Mikołajczyk i chor. pilot W. Gmitrowicz**



**Polscy piloci RAF linii transafrykańskiej por. J. Jakubowski, mjr. M. Polak i por. Z. Błachnio**

**Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**



**Grupa polskich pilotów RAF linii transafrykańskiej w 1942 r. (fot. W. Brachmański)**

Było to w Lagos, w nudny duszny wieczór spędzany w oficerskiej mesie. W pewnym momencie na salę wszedł wysoki, szczupły, szpakowaty oficer z dystynkcjami majora. Mundur brytyjski, jak wszyscy. Krótkie rękawy koszuli, szorty. W ręku miał małą walizkę, nie neseser, lecz raczej jakby torbę na dokumenty. Dziwiło mnie, że wszyscy angielscy i polscy oficerowie natychmiast wstali na jego powitanie. Niezależnie od rangi. „The General” - szepnął mój sąsiad. Parę uścisków dłoni, masę przyjaznych uśmiechów. Przedstawiłem się Rayskiemu, usiadł obok mnie, znał moje nazwisko z przedwojennej prasy.

Natychmiast po wytłumaczeniu, że koledzy szanują jego przedwojenną rangę dowódcy polskiego lotnictwa, zaczął długo opowiadać o sobie. Że rząd emigracyjny nie zgodził się na jego służbę w polskim wojsku, że jest wobec tego na kontrakcie w brytyjskim lotnictwie transportowym. Jak inni przewozi nowe samoloty z Takoradi na front bliskowschodni. Byleby być użytecznym.

[...] Starania o transport dla mnie trwały kilkanaście dni. Dnie wydawały się tygodniami, tygodnie miesiącami.

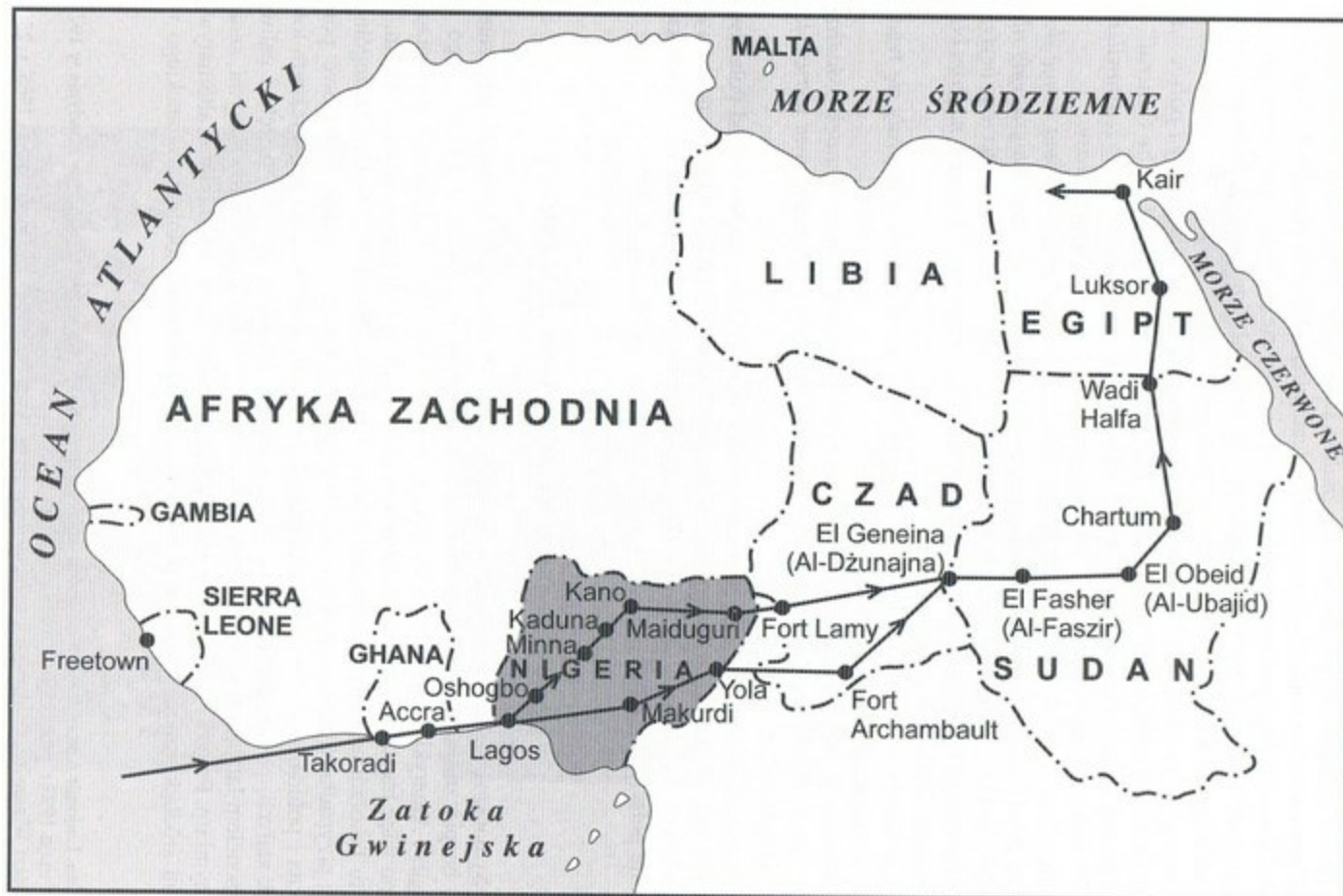
Wreszcie w połowie marca 1941 roku wsadzono mnie na handlowy statek „Madras City”. Po komplikacjach z moim opieczętowanym bagażem dyplomatycznym wyruszyliśmy na pełne morze.<sup>14</sup>

Powyższe wspomnienie, choć oddaje atmosferę i nastroje panujące wśród Polaków, których losy wojenne rzuciły do Nigerii, nie zawiera wielu faktów i okoliczności wymagających wyjaśnienia. W okresie II wojny światowej znalazły się w Nigerii dwie kategorie polskich wojskowych - lotnicy i oficerowie wojsk lądowych.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

### 1.3.1. Polscy lotnicy na niebie Nigerii (1940-1945)

Sytuacja strategiczna, jaka zaistniała w połowie 1940 r. pilnie wymagała zapewnienia bezpiecznego transportu na Bliski Wschód sprzętu latającego, dostarczanego z Anglii i Ameryki drogą morską do portów Afryki Zachodniej. Pospiesznie zorganizowano, więc transatlantycką przerzutową trasę powietrzną o długości ponad 6500 km, z portu Takoradi na Żółtym Wybrzeżu (obecna Ghana) do Kairu. Na trasie tej szczególna rola przypadła Nigerii, przez którą przebiegały dwie alternatywne linie tranzytowe: północna i południowa, z względnie dobrze rozbudowanym zapleczem logistycznym lotnisk stałych, pomocniczych i polowych, z bazami zaopatrzeniowymi sprzętu i paliw, personelem latającym i naziemnym, służbami meteorologicznymi, ratowniczymi, sanitarnymi itp. Przelot na tej trasie w jedną stronę trwał ok. 3 dni, z siedmioma alternatywnymi śródlądowaniami (zob. mapka). Wobec zaangażowania lotnictwa alianckiego w powietrznej bitwie o Anglię, jednym z głównych problemów owej transafrykańskiej linii stał się brak pilotów zdolnych do latania w niezwykle trudnych warunkach afrykańskich.



Trasa transportowej linii lotniczej transafrykańskiej w czasie II wojny światowej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

13.IX.1940 Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa zwróciło się do Inspektoratu Lotnictwa Polskiego w Londynie z prośbą o oddelegowanie do obsługi trans afrykańskiego szlaku najbardziej doświadczonych pilotów. Zadania stojące przed nimi wymagały najwyższych umiejętności, trzeba było, bowiem pokonywać olbrzymie odległości nad dzikim, często pozbawionym elementarnego zaplecza logistycznego terenem, w gwałtownie zmieniających się warunkach atmosferycznych. W dodatku nowe, nic oblatywane maszyny, montowane pośpiesznie w polowych warunkach, sprawiały często przykre niespodzianki.

Już w listopadzie 1940 r. wylądowała w Takoradi pierwsza grupa 22 Polaków, w tym 14 pilotów, z których utworzono w ramach RAF tzw. Polish Detachment pod dowództwem płk. pil. Macieja Iżykowskiego. Oddział polski rozrastał się liczebnie i w 1941 r. jego stan osobowy wahał się w różnych okresach od 58 do 78 osób, w tym 46 do 66 pilotów. Wielu z nich stacjonowało dłużej lub krócej na nigeryjskich lotniskach, a wszyscy wielokrotnie przelatywali nad Nigerią w lotach tranzytowych. W grudniu 1941 r. Dowództwo Polskiego Dywizjonu Transportowego przeniesiono z Takoradi do Luksoru w Egipcie, a w sierpniu 1943 r. na jego czele stanął gen. Ludomir Rayski, przedwojenny dowódca wojsk lotniczych. W okresie od połowy 1940 r. do końca 1945r szlak trans afrykański obsługiwało łącznie 121 Polaków, w tym 115 pilotów, 5 nawigatorów i 1 radiotelegrafista<sup>15</sup>. Polscy lotnicy przetransportowali na tej trasie 3687 samo lotów - aż 61 typów - spędzając 47400 godzin w powietrzu. Potrzeby frontu blisko wschodniego szybko rosły, co wymagało od lotników oddziału transportowego wzmożonego wysiłku. Jesienią 1941 r. wylądowywano w Takoradi już ponad 200 samolotów miesięcznie, a w ciągu 1942 r. przetransportowano ich na trasie transafrykańskiej ponad 3000.

W Lagos znajdowała się wielka montownia samolotów dostarczanych w skrzyniach, a na całej trasie zorganizowano kilkanaście lotnisk i lądowisk, odległych od siebie od 250 do 600 km, z odpowiednim do ich wielkości i ważności zapleczem logistycznym.

Kiedy w styczniu 1942 r. francuskie lotnictwo rządu Vichy zbombardowało lotnisko i bazę zaopatrzeniową w Fort Lamy (dziś Ndjamena, stolica Czadu), trzeba było przesunąć trasę powietrzną daleko na południe, znacznie ją wydłużając. Wzrosła rola tranzytowa Nigerii, dokąd przeniesiono z Czadu główne bazy zaopatrzeniowe. Początkowo trasa powietrzna przez Nigerię prowadziła z Lagos (Apapa) przez lotniska i lądowiska Ibadan, Oszogbo, Bida, Minna, Kaduna, Kano, Maiduguri i dalej do Fort Lamy. Po zbombardowaniu Fort Lamy uruchomiono alternatywną południową trasę nigeryjską, biegnącą z Lagos przez Makurdi i Yola do Fort Archambault w południowym Czadzie, z pominięciem Fort Lamy. W bazie Apapa, położonej na podmokłym terenie, lotnicy byli zakwaterowani w barakach skleconych z desek po skrzyniach samolotowych, dokuczały im Moskity, nękała malaria i inne choroby tropikalne. Jednym z trudniejszych zadań wojskowej służby zdrowia (również lekarzy polskich), obejmującej na trasie transafrykańskiej ok. 50 szpitali polowych i ambulatoriów (w tym 5 szpitali wojskowych w Nigerii), było zapobieganie przenoszeniu się na tym długim i ruchliwym szlaku groźnych chorób tropikalnych. W bazie w Maiduguri zapewniono lepsze warunki zdrowotne; personel kwaterował tam w suchych, solidnych domkach z gliny, sitowia i liści palmowych, tradycyjnych lokalnych materiałów budowlanych. Do 1944 r. baza ta, wraz z lotniskiem, stała się kluczowym punktem tranzytowym na całej trasie, o względnie wysokim standardzie wyposażenia i komfortu.

Piloci RAF mieszkali również w pensjonatach i zajazdach i w prywatnych kwaterach dzielnicy Lagos Ikoji. Jeszcze do niedawna można było tam spotkać starszych ludzi, pamiętających lokatorów wojskowych kwater. Kiedy prymitywne lądowisko w Apapa, które krytykował 10 lat wcześniej kpt. S. Skarżyński, nie było w stanie sprostać nasileniu ruchu na południowej trasie, rozpoczęto budowę nowego lotniska w północnej dzielnicy Lagos-Ikeja, a miejscowy Igbobi College przekształcono w campus RAF i rozbudowano z pomocą amerykańskich inżynierów. Wśród budowniczych nowego lotniska byli podobno - choć nie udało się tego ustalić z całą pewnością również Amerykanie polskiego pochodzenia. Teren wokół nowego lotniska wyburzono, płacąc wywłaszczonym mieszkańcom jednego funta (!) za skonfiskowaną chatę. W związku z budową nowego lotniska w Lagos, rozpoczęto stopniowo likwidować stacje zaopatrzenia w paliwo lotnicze, najpierw w 1941 r. w Minna, a potem w 1942 r. w Oszogbo i Kadunie. Po wojnie lotnisko Ikeja w Lagos oddano lotnictwu cywilnemu. Uzyskało ono w 1960 r. status lotniska międzynarodowego i wkrótce przerosło wielkością i nowoczesnością międzynarodowe lotnisko w Kano.

Tymczasem częste wypadki lotnicze dziesiątkowały pilotów. Na długich odcinkach transkontynentalnej trasy, ponad bezludnymi obszarami tropikalnej dżungli i pustyni, czyhało na lotników mnóstwo niebezpieczeństw, dając niewielkie szanse przeżycia, nawet w przypadku udanego lądowania przymusowego. Z czasem zaczęto, więc latać w zwartych konwojach, ale jedynie dowódca konwoju miał radio i załogę z nawigatorem. Pozostali piloci, ze względu na braki kadrowe, latali samotnie i bez łączności radiowej, co zwiększało zagrożenie. Straty były niezwykle wysokie, dochodzące do 3% w sprzęcie latającym. Straty polskiego personelu latającego wyniosły 20 osób - 19 pilotów i nawigator, co stanowiło 17% stanu osobowego<sup>16</sup>.

Lotnicy ginęli w wypadkach, z ran, z pragnienia i głodu po awariach i przymusowych lądowaniach na bezludnym pustkowiu. Jedynie dwóch z nich udało się uratować.<sup>17</sup>

Choć każdy tragicznie zakończony wypadek głęboko wstrząsał środowiskiem polskich pilotów w Afryce, to szczególnie mocno zapisały się w ich pamięci okoliczności śmierci st. sierż. pilota Ignacego Mikołajczyka<sup>18</sup>. Transportując jednosilnikową maszynę Tomahawk, leciał on w konwoju innych samolotów rutynową, wielodniową i wieloetapową trasę, prowadzącą z Takoradi przez Nigerię, Czad i Sudan. Do kolejnego etapu wystartował z lotniska Sammit pod Chartumem 9.V.1942 r. o godz. 9 rano w kierunku Wadi-Halfa na granicy z Egiptem, dokąd nie doleciał. W drodze, podczas gwałtownej burzy piaskowej utracił kontakt z konwojem, lądując przymusowo na pustyni około 220 km na południe od celu podróży.

Kiedy minął planowy czas przelotu I. Mikołajczyka i stało się jasne, że musiało wyczerpać się paliwo w jego samolocie, wszczęto poszukiwania, wysyłając samoloty ratunkowe na trasę, prowadzącą nad Pustynią Nubijską. Dopiero po wielu dniach<sup>19</sup> dostrzeżono, z dala od właściwej trasy przelotu, częściowo przysypany piaskiem samolot, a obok ciała nieżyjącego już pilota, który zmarł z pragnienia, prawdopodobnie 28 godzin po wylądowaniu. Leżał pod skrzydłami samolotu, gdzie prawdopodobnie chronił się przed zabójczymi promieniami afrykańskiego słońca. Obok niego znaleziono notatnik w zielonej oprawie z monogramem, nieopodal sterczał w piasku ołówek ze złamanym końcem. W notatniku były m.in. następujące zapiski zrobione w ostatnich godzinach życia lotnika<sup>20</sup>:

„Defekt motoru. Ląduję przymusowo. Wody mam na cały dzień, [...zdanie skreślone...] Idę do Nilu.” Na drugiej kartce, tym samym, ale zmienionym charakterem pisma „Nigdy nie dojdę. Zrobiłem 500 metrów w ciągu godziny. Słońce zabije. Wody brak zupełnie.” Dalej pismo staje się coraz bardziej przerywane i rozciągnięte: „...strasznie pić... co za cierpienia. Słyszałem w nocy maszyny... Nie mam siły dać sygnału..To chyba największe cierpienie, jakie człowiek może przeżyć... największe... Wierzę jeszcze Pana Boga... żeby nie to... to samobójstwo... ale już nie ma siły...” Na ukos napis niekształtnymi literami: „Niech żyje Polska...” I jeszcze wykrzyknik, który postawiła słabnąca ręka, gdzieś pod spodem.

Na oddzielnych kartkach notesu pilot napisał swój list pożegnalny i testament:

„ Wątpię czy do rana 10 maja dożyję, słabnę z każdą minutą. Wody mam jeszcze ze trzy łyki, a tak się chce pić, iść gdzieś, ale gdzie, jestem zupełnie zagubiony. Do zobaczenia tam gdzie wszyscy pójść muszą. Proszę te parę groszy doręczyć moim rodzicom. Umieram z myślą o nich i o Polsce. Polecam się Bogu.

godz. 20, 9 maja Ignacy

„ Wczoraj szedłem przez trzy godziny na zachód, ale już dalej nie mogłem, z powrotem ta droga trwała 5 godzin, ledwo doszedłem. Resztę wody wypilem w nocy, o piątej ostatnia kropla. Póki jest chłodno jakoś żyję, jak będzie gorąco już nie wytrzymam. Śmierć już jest blisko, chciałem jakoś wystartować, jest 10 galonów, ale akumulator wyczerpany... Szukałem ratunku, ale już go nie dostanę. Czuję, że długo nie wytrzymam.

Godz. 7 rano, 10 maja. Napiszcie do kuzyna o mojej śmierci, adres w kalendarzu, do Grzebulekiego też.

Godz. 8 rano, 10 maja. Tak czekałem godz. 10 rano, miałem jakąś pewność, że o tej godzinie będzie pomoc. Marzenia umierającego z pragnienia i głodu. Boże skróć me męki, ratunku i tak nie dostanę, niech nikt nie ląduje w puszczy, gdzie nie ma nikogo, gdy już nie ma wyjścia jak ja,

lepiej się zabić. Tak był gęsty harmattan, że nic nie widziałem.

Godz. 12, 10 maja. Strasznie gorąco, piję, a raczej liżę swój skąpy pot, cierpię ogromnie. 13.45 słyszę samolot, leci na południe na prawo ode mnie, ostatnia nadzieja, nie mogę wstać, by zobaczyć. Ostatnie moje minuty. Boże zmiłuj się nade mną.

Godz. 16.00. Amen.”

Na boku tej kartki zapis: „Pieniądze i wszystko inne proszę doręczyć kuzynowi w Anglii. Ignacy Mikołajczyk godz. 15.00.”

Afrykańską epopeję polskich lotników zakończyła likwidacja Polskiego Dywizjonu Transportowego w Egipcie w grudniu 1945 r.



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Oznaka rozpoznawcza oficerów wp przydzielonych do brytyjskich wojsk kolonialnych

### 1.3.2. Polscy oficerowie w kolonialnej armii nigeryjskiej (1941-1943)

Wojenną przygodę w Afryce przeżyła też kilkusetosobowa grupa polskich oficerów wojsk lądowych. Wiosną 1941 r. okazało się, że w armii polskiej stacjonującej w Szkocji jest znaczny nadmiar oficerów. Belgowie zaproponowali wówczas, że zatrudnią 500 spośród nich w swojej armii kolonialnej w Kongo. Premier Churchill uznał jednak, że skoro Polacy są gotowi służyć w koloniach, to lepiej będzie, jeśli zaciągną się do armii brytyjskiej. Zwrócił się, więc do gen. W. Sikorskiego z propozycją zatrudnienia 400 polskich oficerów różnych specjalności w Afryce Zachodniej.

Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 11.VII.1941 r. rozpoczęto pilny zaciąg ochotniczy, na który odpowiedziało ponad dwukrotnie więcej kandydatów, niż wynosiło brytyjskie zapotrzebowanie. Wyselekcjonowano spośród nich 273 oficerów, których odkomenderowano na okres 2 lat do służby w brytyjskich wojskach kolonialnych w Gambii, Sierra Leone, na Żłotym Wybrzeżu (obecnie Ghana) i w Nigerii, dokąd służbowe przydziały otrzymało 154 oficerów<sup>21</sup>.

Odkomenderowanych do wojsk sojuszniczych oficerów pożegnał gen. Sikorski, przypominając im o obowiązkach i tradycjach żołnierza polskiego<sup>22</sup>. Po krótkim i powierzchownym przeszkoleniu, słabo przygotowanych do służby w tropiku oficerów

zaokrętowano na statek Narkunda, którym po 2 tygodniach dopłynęli do Freetown w Sierra Leone. Stamtąd skierowano grupy oficerów na Złote Wybrzeże i do Nigerii, dokąd popłynęli małym stateczkiem Ulster Monarch.

W Lagos polskich oficerów powitał w imieniu brytyjskiego dowództwa kpt. Carpenter, deklarując pomoc w przystosowywaniu się do miejscowych warunków służby. Po zejściu na ląd oficerowie natychmiast rozjechali się do wyznaczonych jednostek. Przydziały były bardzo zróżnicowane; najwięcej, bo po 10-11 oficerów przydzielono do batalionów piechoty, w których niekiedy Polacy stanowili połowę obsady oficerskiej niższego szczebla. Do innych jednostek skierowano mniejsze grupy, a nawet pojedynczych oficerów. Różnie też przyjmowano Polaków w oddziałach: czasem serdecznie, czasem chłodno i wyniośle, lecz poprawnie, a w niektórych przypadkach bardzo źle, co zaważyło na późniejszych, nie najlepszych stosunkach oficerów z brytyjskim dowództwem.

Kpt. Edward Eckert, któremu przypadł przydział wojskowy do Nigerii, tak opisał panujące tam stosunki:

„Dość duży procent nieodpowiedniego materiału ludzkiego dostało się do służby w Afryce Zachodniej wskutek naszych niedopatrzeń i był wbrew wyraźnie określonym warunkom w rozkazie gen. Sikorskiego.<sup>23</sup> Od razu okazało się, że Polacy, mimo często wysokich stopni wojskowych, nie będą mogli pełnić funkcji dowódczych, dopóki nie zostaną przeszkoleni w zakresie brytyjskich regulaminów, różniących się znacznie od polskich. Wywołało to wśród polskich oficerów rozczarowanie i zniechęcenie, z miejsca też zachwiały się ich autorytet w oczach nigeryjskich podkomendnych. Biali i czarni podoficerowie ze zdumieniem patrzyli na obcokrajowców, którzy, mimo posiadanych stopni oficerskich, nie znali musztry, nie potrafili wydawać komend, a nawet nie umieli bez trudu powiedzieć co chcą. Murzyn salutował do nowego oficera, odnosił się do niego jak należy, ale myślał inaczej i w krótkim czasie wyrobił sobie opinię. W rozmowach z drugim dowcipkował i z uśmiechem na ustach krytykował nowych oficerów mówiąc, że ci nowi oficerowie nie znają angielskiego: »Duka Polisi sun sani ba Turanchi ba. Su sababbin shiga ne.«<sup>24</sup> Polskim oficerom postawiono zadanie przeszkolenia nigeryjskich rekrutów, najpierw w musztrze, a następnie bojowo - do walki z Japończykami w dżungli Azji południowo-wschodniej. Formalne szkolenie w musztrze było nudne i monotonne „przy ciągłym pokrzykiwaniu rozkazującego, i tych, którzy komendę w języku tubylców powtarzali: »Left right, left right! Hagu dama, hagu dama! Hagu... left turn! Hagu - you wawa! You fool! May da hankali - pay attention. Dama - right turn!«<sup>25</sup>

Autorytet polskich oficerów wzrósł niepomniernie, kiedy na teoretycznych wykładach taktyki walki z Japończykami, Anglicy ze zdumieniem dowiedzieli się, że przed wojną w 49 H.P.S. w Kołomyi Polacy szkolili przebywających tam na stażu w 1937 r. oficerów japońskich.

„Jeżeli wyście ich szkolili, to teraz będziecie musieli tak samo wyszkolić czarnego żołnierza, żeby mógł stanąć do walki z Japończykami" - stwierdził wówczas brytyjski instruktor. Kpt. E. Eckert odrzekł, że „czarny żołnierz to nie Japończyk, a biały oficer dowodzący Afrykańczykami, to nie jest japoński oficer dowodzący swoimi rodakami.”<sup>26</sup> Po tej wymianie poglądów powierzono Polakom samodzielne szkolenie nigeryjskich żołnierzy w dżungli, gdzie oficerowie uzyskali większą swobodę działania i mogli zastosować własne, a nienarzucone im metody ćwiczeń.

W 1942 r. przebywało w Nigerii ok. 100 polskich oficerów; stan ich wahał się w różnych



okresach od 80 do 100 osób. Przyczynami kolejnych napięć w stosunkach z Brytyjczykami, określanymi, jako tzw. „kryzys w Nigerii”, były sprawy urlopów, awansów i uposażeń; sprawom tym poświęcono wiele miejsca w wymianie korespondencji między Polskim Oficerem Łącznikowym w Nigerii i Głównym Polskim Oficerem Łącznikowym na Afrykę Zachodnią, a Dowództwem Brytyjskim. W jednym z meldunków służbowych mjr. E.M. Tałasiewicza i kpt. H. Giełdzińskiego z inspekcji oddziałów w Nigerii w dniach 21.1.-14.11.1942 r. stwierdzono m.in.:

„ Warunki życia wojskowego i socjalnego polskich oficerów w jednostkach nigeryjskich są znacznie zróżnicowane w poszczególnych oddziałach. W niektórych są rzeczywiście bardzo dobre, gdy w innych, przykro to powiedzieć, pozostawiają wiele do życzenia. [...] W niektórych jednostkach stosunki między brytyjskimi i polskimi oficerami są dalekie od dobrych, a 40 polskich oficerów z ogólnej liczby 128 w Nigerii, wyraziło swe niezadowolenie. [...] Z rozmowy z brygadierem Orimley wynika, że polscy oficerowie wydają się tracić swój pierwotny entuzjazm i zainteresowanie pracą [...], podkreślali oni brak uprzejmości, która powinna być okazywana starszym mężczyznom bez względu na ich rangę. [...] W dwóch zwłaszcza jednostkach, wszystkich 18 polskich oficerów wyraziło swe wielkie niezadowolenie. Polski Oficer Łącznikowy stwierdził, że dowódcy obu jednostek uznali, iż obsadzenie brytyjskich wojsk tubylczych obcymi oficerami nie było dobrym pomysłem.<sup>27</sup> Polscy Oficerowie Łącznikowi próbowali również dojść przyczyn niezadowolenia oficerów brytyjskich, którzy z reguły byli przeciwni obecności obcych w oddziałach kolonialnych, a ponadto uważali, że Polacy są przewrażliwieni, mało zdyscyplinowani i często sprzeczą się, zwłaszcza w sprawach taktycznych. Mimo to polscy oficerowie byli na ogół wysoko oceniani. Jednak dopiero w wyniku licznych, niekiedy ostrych interwencji Polskich Oficerów Łącznikowych, a nawet brytyjskiego i polskiego rządu w Londynie, w tym osobistych interwencji premierów Churchilla i Sikorskiego, zdołano załagodzić „kryzys nigeryjski”. W efekcie, nawet najbardziej nieprzychylni Polakom dowódcy jednostek zmienili swoje nastawienie do nich i w stosunkach polsko-brytyjskich na terenie Nigerii nastąpiła radykalna poprawa.

Bez porównania lepiej układały się stosunki polskich oficerów z ich nigeryjskimi podkomendnymi, których oceniali wysoko, i do których odnosili się z odwzajemnioną serdecznością. Kpt. Edward Eckert pisze:

„Czarny tubylec jako materiał na żołnierza przedstawiał się rozmaicie, ale na Ogół był dobry. Jako żołnierz był chętny, posłuszny, cierpliwy, posiadający dużą dozę humoru, bardzo czysty i dbały o swoją broń. Mimo tych zalet, wykazywał także różne braki wynikające najczęściej z poziomu cywilizacyjnego, z którego wyszedł. Przede wszystkim, chociaż dobrze zbudowany, jednak fizycznie nie każdy był wytrzymały, raczej powolny, wymagający opieki oraz cierpliwego i długiego szkolenia, nie zawsze orientujący się o co chodzi, nierozumiejący działania broni, którą miał walczyć - szczególnie broni ma szynowej. Rekruci z niektórych szeregów byli prymitywni. [...] Pojedynczo nie każdy mógł sam działać i raczej wolał być w grupie. W lesie był lepszy niż na otwartej przestrzeni, a pozostawiony sam sobie nie wykazywał inicjatywy. Najtrudniejszą rzeczą było porozumienie się z nim i chociaż istniał jeden wspólny język, nie wszyscy go znali. Zasadniczo odważny i przy dobrym wyszkoleniu stawał się groźnym przeciwnikiem.”<sup>28</sup>

A tak o żołnierzach nigeryjskich pisał w swym dzienniku japoński przeciwnik: „Żołnierze wroga nie wywodzą się z Wielkiej Brytanii, ale z Afryki. Dzięki swoim wierzeniom nie obawiają

się oni śmierci i nawet widząc padających wokół współtowarzyszy posuwają się nadal naprzód, tak jakby nic się nie wydarzyło. [...] Są oni doskonali fizycznie i niezwykle odważni, tak, iż walka z tymi żołnierzami jest dość kłopotliwa.” (Swynnerton 1945).

Walcząc w Burmie przeciwko Japończykom, ramię w ramię z wojowniczymi Gurkami, podczas kampanii Arakan szczególnie wyróżniły się w walkach w dżungli dwie dywizje z Zachodniej Afryki - 81 i 82, każda składająca się z trzech brygad, w tym z czterech pułków nigeryjskich. Te ostatnie straciły 10 oficerów, 5 podoficerów i 124 żołnierzy; rannych zostało 29 oficerów, 20 podoficerów i 443 żołnierzy. W kampanii tej brali również udział polscy oficerowie; niektórzy z nich, nie chcąc opuścić swych nigeryjskich żołnierzy, ochotniczo udali się wraz z nimi na front japoński, pieczętując krwią to niezwykle polsko-nigeryjskie braterstwo broni. Oddziały nigeryjskie walczyły też u boku aliantów na frontach Etiopii, Libii i we Włoszech.

W Nigerii polscy oficerowie służyli w oddziałach, których żołnierze wywodzili się na ogół z grupy etnicznej Hausa. O uznaniu, jakim cieszyli się polscy przełożeni mogli usłyszeć po latach, nasi specjaliści, z ust nigeryjskich weteranów wojennych. A trzeba pamiętać, że Polacy, noszący brytyjskie mundury, byli dla przeciętnego Nigeryjczyka przedstawicielami ciemnącej ich administracji kolonialnej, w dodatku w warunkach zaostrożonych wojennych rygorów. Ponadto w tym czasie alianci byli w defensywie, co wśród ludów kolonialnych budziło nadzieje niepodległościowe i wyzwalało ich opór. Nastroje te były zręcznie i dość skutecznie wykorzystywane przez hitlerowską propagandę, która - przemilczając swą rasistowską ideologię i dążenia do odzyskania utraconych kolonii - obiecywała narodom Afryki rychłe wyzwolenie. Sytuacja ta wymagała od Polaków, których wydarzenia wojenne rzuciły do Nigerii, wiele taktu i wyczucia sytuacji, a przede wszystkim ludzkiej postawy w kontaktach z miejscową ludnością. Sądząc z zachowanych relacji, nie zawiedli jej pod tym względem. Szczególnie ciepło wspominają w Nigerii polskich lekarzy wojskowych, którzy zawsze byli gotowi nieść bezinteresowną pomoc ludności.

Pomimo wspomnianych nieporozumień, polscy oficerowie zdobyli sobie tak duże uznanie, iż w wyniku rozmowy, jaka miała miejsce 16.IV.1942 r. między gen. W. Sikorskim a gen. G. Giffardem, dowódcą brytyjskich wojsk w Afryce Zachodniej, rozpoczęto tam formowanie oddziałów kolonialnych, dowodzonych wyłącznie przez Polaków. Proces ten przerwało nagle zapotrzebowanie na oficerów w Armii Polskiej, tworzonej na Bliskim Wschodzie z osób ewakuowanych ze Związku Radzieckiego, gdzie armia gen. Andersa została pozbawiona wielu oficerów wymordowanych na rozkaz Stalina.

8.IX.1943 r. wygasi dwuletni kontrakt polskich oficerów w Afryce. 100 Powróciło do Wielkiej Brytanii, a 40 odkomenderowano na Bliski Wschód. Natomiast 65 oficerów, na podstawie polsko-brytyjskiego porozumienia, przedłużyło swoje kontrakty w wojskach kolonialnych w Afryce.

### Zapomniana afrykańska epepeja

Po wojnie nie tylko w Polsce, ale przede wszystkim w Londynie i na Zachodzie otoczono afrykańskie czyny Polaków znową milczenia, wskutek czego w naszych dziejach powstała jeszcze jedna „biała plama”, tym razem na Czarnym Lądzie. Ochotników udających się do Afryki z patriotycznych pobudek żegnano między innymi epitetami „zdrajcy sprawy

narodowej”, „uciekiniery, dezertery i najemcy”. Powitanie powracających z Afryki, już po tragicznej śmierci gen. W. Sikorskiego, który wysoko cenił ich osiągnięcia, było jeszcze gorsze. Wbrew wcześniejszym przyrzeczeniom Naczelnego Wodza, szykanowano ich, odmawiając uznania stopni wojskowych i wyróżnień, uzyskanych w służbie brytyjskiej, pomijając przy awansach, gratyfikacjach, urlopach itp. Nic, więc dziwnego, iż na powrót z Afryki do Anglii zdecydowała się mniej niż połowa oficerów. Powodem takiego traktowania nie była jednak polska bezinteresowna zawiść, lecz motywy polityczne.

W gronie zgłaszających się na wyjazd do Afryki wojskowych, obok rwących się do czynu i przygody młodych entuzjastów, znalazła się dość liczna grupa przedwojennych oficerów, zwanych „piłsudczykami”, których obarczono odpowiedzialnością za klęskę wrześniową. Tępieniem i szykanowaniem na różne sposoby, polityczni przeciwnicy odmawiali wstępu w szeregi Wojska Polskiego I odsuwali jak najdalej od skłóconego londyńskiego ośrodka polskich władz cywilnych i wojskowych. Dla wielu z nich ochotniczy zaciąg do RAF-u i brytyjskich wojsk kolonialnych stał się jedyną szansą dalszego uczestnictwa w wojnie i „rehabilitacji” w oczach swoich politycznych adwersarzy Sztandarową postacią w tym gronie był gen. pil. L. Rayski.

Raz rzucone odium na afrykański czyn wojenny Polaków, położyło się długim cieniem po wojnie. Przygotowany jeszcze w 1976 roku przez kpt. Edwarda Eckerta zbiór dokumentów na temat tak zwanego „polskiego eksperymentu” w Afryce, mógł ukazać się drukiem w Londynie dopiero w 1988 roku. Pełen gorczy i żalu wstęp do tego dzieła autor kończy słowami: „Chciałbym, żeby ten mały wkład paruset oficerów do ogólnego wysiłku w czasie wojny - zwany przez jednych polskim epizodem, a przez innych, niestety przez własnych dowódców, dezercją z szeregów Wojska Polskiego może wyjaśnić sprawę i został zapisany w pamięci”.<sup>29</sup>

W przeciwieństwie do rodaków, brytyjcy sojusznicy wysoko ocenili polski czyn wojenny w Afryce, a gen. W. Sikorski napisał w telegramie z 5.IV.1943 r. do Głównego Polskiego Oficera Łącznikowego w Afryce: „Proszę wyrazić moje podziękowanie wszystkim polskim oficerom służącym w Armii brytyjskiej w Afryce Zachodniej za zasłużenie sobie na wysokie uznanie brytyjskiego dowództwa”.

Powojenne losy uczestników „polskiego eksperymentu” w Afryce potoczyły się różnie. Większość z nich, nie mogąc powrócić do kraju, rozpięzchła się po wszystkich za kątach świata, rozpoczynając trudne życie emigrantów politycznych. Niektórzy urzeczeni Czarnym Lądem powrócili po wojnie do Afryki, w tym również do Nigerii, aby osiąść tam na stałe. Okres II wojny światowej stanowił - często niedoceniany - przełom w stosunkach polsko-afrykańskich i polsko-nigeryjskich.

Po wojnie, opisane wyżej tradycje wojskowe na Czarnym Lądzie godnie reprezentowali polscy żołnierze, uczestniczący w licznych misjach pokojowych ONZ w szeregach „błękitnych hełmów”, w tym w Międzynarodowej Grupie Obserwatorów podczas wojny domowej oraz w Egipcie i Namibii, a ostatnio również w Rwandzie.



## Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,  
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów  
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy  
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej  
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji
- Literatura frankofońska
- Być kobietą
- Temat dnia
- Życie codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową